Rok V Tarnów, dnia 11 kwietnia 1937 r. Nr 15

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Zjednocz mnie z Sobą, Jezu kochany!
Przykuj me serce do Serca Swego,
Włóż na mnie słodkie Twoje kajdany,
Prócz Ciebie nie chcę Władcy innego.
...Niech się ma dusza w Tobie weseli
I niech nas nigdy nic nie rozdzieli!

Ks. M. Jeż.

Rozproszeni wśród obcych

— Czemu twoja mama tak płacze?

— Dostała list z Francji —

— Od kogo?

— Powiem ci, ale nie powtarzaj nikomu...

Franio i Staszek chodzili razem do szkoły. Daleka droga nie dłużyła się im nigdy, bo zawsze mieli sobie wiele do powiedzenia. Teraz Franio zwierzał się zaufanemu koledze.

— Donieśli mamusi z Francji, że nasz Tomek, który jest tam już kilka lat na robocie, teraz się rozpił, do kościoła nie chodzi, tylko włóczy się po nocach. Musi tracić wszystkie pieniądze, bo już dawno nie przysłał nic do domu.

— To macie zmartwienie...

— Tak, tym bardziej, że mama nie może go nawet upomnieć, bo tak daleko jest od domu, a listami się na pewno nie przejmuje... Czym się tak nagle zasmuciłeś?

— Pomyślałem o naszym Pietrku — odpowiedział Staszek. — Już od kilku miesięcy nie pisze z Kanady. Może tak samo się już zepsuł...

Zamyślili się obaj. Po chwili Franio zapytał.

— Jak się to dzieje, że tyle ludzi, którzy wyjeżdżają w świat na robotę, tak się zmienia na gorsze?

— Może długo nie widzą polskiego księdza. Nie ma polskich nabożeństw, nie mają się przed kim wyspowiadać i powoli tracą wiarę. Są rozproszeni między obcymi, którzy często nie chodzą do kościoła albo wyznają inną wiarę...

— Tak, a jak wpadną w złe towarzystwa — dopowiedział Franio — to zapominają o domu, o rodzinie, marnują zdrowie, czas i pieniądze w szynkach, na nocnych zabawach, urządzają awantury i często tracą przez to zarobek. Moja mama tak się za Tomka modli...

— Wiesz, co mi wpadło do głowy? — przerwał Staszek. — Myślę, że gdyby się wszyscy w domu za takich modlili, i bracia i siostry, to Pan Bóg wysłuchałby próśb i dopomógłby im wytrwać w dobrym. Co, nie podoba ci się to? Przecież nie musisz klęczeć przez godzinę. Dobrze będzie, jeśli przy rannym pacierzu wspomnisz o intencji naszego Rycerstwa na kwiecień i ofiarujesz swoją pracę w ciągu dnia **za katolików żyjących w rozproszeniu.**

Franio spojrzał olśniony.

— Ty dobrze mówisz. O tej intencji nie zapomnę. Przecież to będzie równocześnie modlitwa za naszego Tomka...

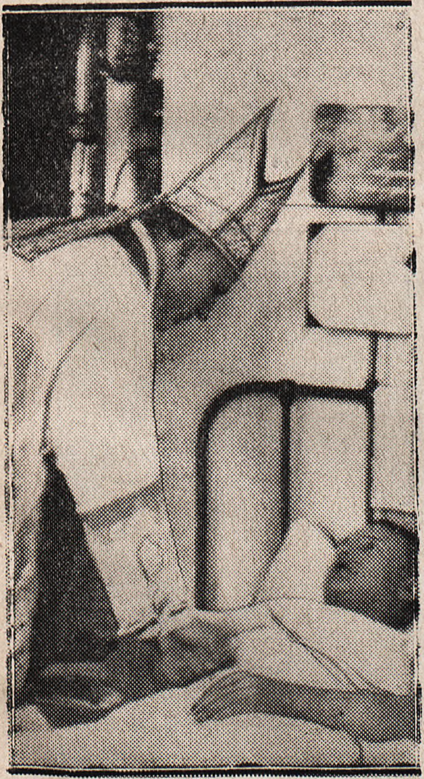
— I waszego Pietrka — dodał serdecznie już przed drzwiami szkoły. **r.**

Ostatnie słowa w życiu

Przez chłodny korytarz szpitala zbliżał się chory do sali operacyjnej. Nogi gięły się pod nim z osłabienia i lęku. Od dawna już cierpiał na gardło. Lekarze stwierdzili, że ta choroba — to rak. I teraz chory szedł właśnie na operację.

Sala operacyjna tonęła w ła-

godnym blasku słońca, które wkradało się przez matowe szyby dużych okien. Stroskana twarz starca rozjaśniła się w tym słońcu i przygarbiona jego postać wyprostowała się nieco. Spojrzał po sali. Kilku lekarzy... zakonnice... wszyscy milczeli... Naraz najstarszy z lekarzy zaczął ubierać gumowe rękawiczki. Chory zrozumiał... Zbliżała się operacja... Już spostrzegł w ręku lekarza maskę, którą mu mieli założyć na twarz, zauważył przygotowane instrumenty lekarskie. Serce mu ścisnął bolesny żal... Boże! pracując przez długie życie na zagonach najmilszych gór, ciesząc się co roku słonecznymi żniwami, nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie takie nieszczęście, kiedy stanie sam jeden... wśród obcych... dobrowolnie podda się operacji, by za tę cenę uratować życie...



Ks. Józef Gawlina, biskup Wojsk Polskich, zwiedził ostatnio wojskowy szpital okręgowy w Warszawie, gdzie udzielił chorym żołnierzom sakramentu Bierzmowania oraz pocieszał ich i krzepił słowem Bożym.

Najstarszy z lekarzy zbliżył się do chorego, położył łagodnie swą dłoń na jego ramieniu i rzekł:

— Czy wiecie, gospodarzu, że po operacji, którą zrobić muszę dla uratowania wam życia, nigdy nie będziecie mogli już mówić? Może więc chcecie powiedzieć coś po raz ostatni w życiu swoim głosem, nim zamilknie na zawsze...

Chory skinął głową. Nasunęły mu się od razu te ostatnie słowa. Od najmłodszych lat powtarzał je codziennie, wchodząc wczesnym rankiem do gospodarskiego obejścia na robotę; witał nimi spotykanych w ciągu dnia sąsiadów; pragnął wymówić je w chwili śmierci i kiedyś w niebie powitać tymi słowy Pana Boga. Wszelki lęk ustąpił mu teraz z serca. Jeśli taka wola Boża, by już nigdy nie mógł mówić, to te słowa będą ostatnie w jego życiu. Spojrzał z miłością na krzyż, wiszący na ścianie i głośno powiedział:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Obecni wszyscy powstali. W sali zapanowała długa cisza...

* * *

Tacy byli dawniej ludzie.

Na wsi w drodze do kościoła spotyka się wiele osób. Młodzież mija starszych przeważnie bez pozdrowienia. Natomiast częste

gromadki dzieci chwalą śmiało Pana Boga. Spostrzega się wśród nich błękitne mundurki rycerzy Krucjaty. Cieszą się tym starsi... Bo jeśli każde z was z Krucjaty zachęci drugie dzieci dobrym przykładem do chwalenia Boga, to we wszystkich naszych parafiach, w szkołach, w domach i na drogach dziecięce głosy będą wyznawać Pana Jezusa, mówiąc nieulękle: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! St.

Rozwiązanie zagadek z 11 nru „Króluj nam Chryste"

1) Tak — jeśli mieszkają w wiosce Zimna Woda.
2) **man**—*dolina.*
3) **bu**—*rak.*

Kto bohaterem...

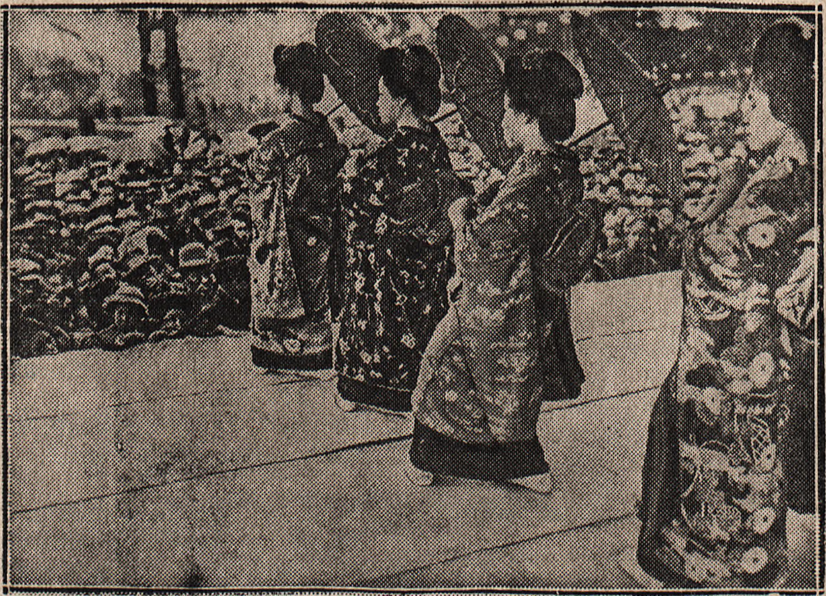
Nie tego nam potrzeba czynu,
Co wstrząsa raz i ginie,
Nie tylko za to liść wawrzynu,
Nie za to hołd jedynie.

Nie gromu trza, co skałę kruszy,
Lecz kropli, co ją żłobi —
Niechaj ten zapał młodej duszy
Dzień każdy nam ozdobi.

Zamiast niekiedy życie całe
Za wielkim dziełem gonić —
Wkładajmy ducha w rzeczy małe,
By darmo sił nie trwonić.

Kto krok za krokiem dobrze orze
Swą glebę z sercem szczerym,
Ten wiele też dokonać może,
Ten też jest bohaterem.

Alina Kwiecińska.



Japonki przystrojone w narodowe stroje tańczą przed grobowcem Nieznanego Żołnierza w miejscowości Fukuoka. Tańcami składa Japonia hołd swoim poległym.